



IRENA EICHLERÓWNA

**„NAS TRZEBA CZYTAĆ  
PÓKI ŻYJEMY”**



# „NAS TRZEBA CZYTAĆ PÓKI ŻYJEMY”

IRENA  
EICHLERÓWNA

Przeczytałam o sobie w Pani liście wiele pięknych słów. Jestem przekonana, że z tymi samymi pytaniami-problemami może się Pani zwrócić do wielu naszych aktorów, miło mi więc, że i ja mogę Pani odpisać. Ale prawdą jest — wielki to dla mnie wysiłek przełamać się — nie znoszę pisać, nie znoszę wywiadów.

Cieszy mnie, że sprawiam na Pani wrażenie spontaniczności — każdorazowego porodu postaci przed publicznością.

Najtrudniej zawsze jest zacząć przedstawienie, potem wkracza już rozpęd, inne motory poboczne, które ułatwiają trochę to „jednorazowe życie” — ale zawsze po zakończeniu zostaje wielkie wyczerpanie.

O swoim aktorstwie, wbrew największym chęciom, mogę powiedzieć niewiele. Wiem, że muszę grać. Dyscyplina jest chyba wypracowana doświadczeniem, inaczej nie przetrzymuje się

tej pracy, ale aktorstwo to jednak nie „doświadczenie”. Przecież kiedyś zaczynało się bez żadnego doświadczenia. Pyta Pani o wieloznaczność słowa. Słowa zawsze były dla mnie wieloznaczne. Zawsze przemawiały do mnie w czytaniu silnie i obrazami. Inaczej nie umiałam i nie umiem ich mówić. Są pewne „musy” w pracy: nie zawsze wiadomo dlaczego pracuje się właśnie tak. A o ułatwia kontakt z ludźmi? Może bezpośredniość. Zawsze bałam się i boję publiczności. Teraz, po tylu latach pracy, nie lubianej, choć koniecznej, mogę się już przyznać do różnych spraw.

Nigdy nie miałam w sobie aż tak wielkich aspiracji, aby wyjaśniać ludziom świat, by rozwikłać jakieś problemy, czy też przekazywać swoją wiedzę.

Od tzw. „zawsze” uważam wszystkich wokół za mądrzejszych od siebie. Miałam wspaniałych profesorów w szkole średniej, w Szkole Dramatycznej, wspa-

niałych w pracy zawodowej. Zawsze byłam przekonana, że jestem głupia i nigdy z tego powodu nie odczuwałam cienia przykrości. I to mi dawało pogodę, czasem dodawało ducha, gdy była tego potrzeba.

Radzę to wszystkim. To wspaniały sposób na zdrowie. Nie znam mądrzejszego. I... właśnie przekazuję prawdę, w którą wierzę, a o co Pani pyta. Nigdy w życiu codziennym nie chciało mi się kłamać. Jeśli chodzi o prawdy odautorskie, myślę, że w sytuacjach krytycznych można odmówić udziału, gdy się jest człowiekiem skromnym czy pokornym wobec sztuki.

Ja nie sądzę, żeby aktorstwo uczyło gorczy, ona uczy pięknych rzeczy, jeśli chce się ich użyć. To tylko życie uczy gorczy. Wtedy aktorstwo jest ucieczką, czy też lekarstwem na wszystko (jak parę innych zawodów, np. malarstwo).

Pracujemy dla tych ludzi, którym

jesteśmy otoczeni. Aktorzy nie mogą liczyć na pracę „dla potomności”.

Zapewne istnieli aktorzy „ponadczasowi”, może istnieć będą, ale to przecież nie obraz, który można odrestaurować. Kiedyś to się zużywa. Ślad zostaje może w jakiejś książce, której nikt nie czyta.

NAS TRZEBA CZYTAĆ PÓKI ŻYJEMY. A jeśli nikt nie chce — przegraliśmy. Nasze życie zawodowe trwa krótko. Jesteśmy jak sportowcy. I to jest właściwie sport. Za każdym razem zaczyna się od początku.

Nie jestem w stanie opisać mojego procesu „budowania kamienicy” — doboru cegiełek, punktu nachyleń, moich skojarzeń, rozwiązań, mego sposobu widzenia, mojej wyobraźni — tego, co widzę i co rozumiem. Wypracowuje się jakiś kształt, jakąś melodię.

Dla mnie wszystko co prawdziwe jest prawdopodobne i na odwrót.

Dziwi mnie Pani stwierdzenie, że historia zna więcej genialnych aktorek niż malarek czy pisarek. Może mam za wielkie wymagania, jeśli chodzi o genialność.

Proszę mi wybaczyć, że przerywam — a taki ogrom Pani pytań pozostał jeszcze „do zatratwienia”. Może kiedyś porozmawiamy o tym wszystkim i będę mogła podziękować Pani pięknie za jej słowa „ocałenia jakiejś cząstki od zapomnienia” — co niestety w naszym zawodzie nie jest możliwe.

W najbliższych numerach „Argumentów” — dalsze wypowiedzi.